

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wyruszyliśmy przed południem, przebyliśmy znowu zatokę, a okrążywszy Chios (Szio), zaczęliśmy przerywać się przez Archipelag ku Atenom, i wciąż mijaliśmy opiewane przez Byrona,

„Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku
Żarówno miłe i sercu i oku!
Gdy was przychodziń z gór Kolonny wita,
Wraz nagły urok żrenice mu chwyta,
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklanne morza cichego oblicze,
Na falach drobnych, jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierchołki.

Tam na skał wierzochu, u ścieku poników
Błyszczą się róże, królowa słowików.

Tam w polu tyle jest kwiecia dla wianków,
Tam w lecie tyle cienia dla kochanków,
Tam groty dla nich ciosane umyślnie.“ 1)

W tem wszystkim prawdą jest, że groty dla kochanków bez wątpienia znalazłyby się w obfitości, ale kwiecie dla wianków, to już chyba na wiosnę tylko. Wszystkie spotykane wyspy, bez żadnego wyjątku, były to skały i góry, najzupełniej pozbawione, nietylko róży, „królowej słowików“, ale najlichszego ziółka nawet.

Może we środku, gdzieś dalej, kryły się ludzkie mieszkania, a przy nich jakie krzewy i drzewa; ze strony morza absolutnie nic takiego nie spotkaliśmy, coby pozwalało przypuszczać, że tu są żywe jakieś istoty, bo i zwierzęcia żadnego nie widziałem. Czasami tylko daleko, na lazurowej toni, tkwiła nieruchomie maleńka łódka rybacka o białym żaglu. Zdawać się mogło, że płynie wśród jakichś krain czarowanych, albo po jakiejś planecie, nie przez ludzi zamieszkałej. Zato morze było stale tak piękne, tak cudownie szafirowe, że wszystkie pochwały poetów są najzupełniej usprawiedliwione, a może nawet zamało ich jeszcze. To też lubiłem cieszyć się niem i lubować, siedząc na ławce, a ciepło, pogoda i nieustanny, jednostajny szum wody, roztrącanej piersią okrętu, sprowadzały bardzo przyjemny stan, pośredni między marzeniem, dumaniem, i jakby lekkim snem na jawie. Nazywają to podobno stanem hipnotycznym — mniejsza o nazwę, ale rzecz bardzo miła.

O zachodzie słońca mieliśmy wspaniałe, a raz tylko przezemnie widzane zjawisko optyczne. Nie wiem wskutek czego, ale całe niebo, całe powietrze i całe morze zapaliło się jednym ogniem niezmiernym. Straciliśmy zupełnie różnicę między temi trzema żywiołami, a okręt nasz był po-

prostu w jakimś morzu światła — i to nie takiego łagodnego, srebrnego, jakie widziałem na morzu Czarnem, ale prawdziwie złotego płomienia i żaru. Z tyłu tylko za okrętem woda była szafirową. Widziałem podobne zjawisko na obrazie Ajwazowskiego, i nie chciałem wierzyć, by mogło być prawdziwe; zobaczyłem je teraz w całej rzeczywistości i wyższości, jaką ma natura nad malowidłem. Tak, tylko co się tyczy światła i morza, nie doznałem na Wschodzie zawodu; — naprawdę wspaniałe i wyższe nad wszelkie opisy. Przypomniał mi ten zachód ustęp z pielgrzymki ks. Hołowińskiego, który tu przytaczam:

„...Nie mogę zamilczeć błędnego wrażenia, jakie na mnie wywarła żegluga po Archipelagu. Ciemny błękit nieba ubierały daleko liczniejsze, niż u nas gwiazdy, rozkoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatej Azyl, którem się tak słodko upajać... porozrzucane gęsto wysepki, cobyś wziął za owe szczęśliwe wyspy, o których ci nianki bajały w dzieciństwie, te wysepki, gdzie tyle wspomnień poetyczna Hellada przywiązała, i te wreszcie ogniwa cywilizacji wschodniej z grecką... Morze, w ciągu naszej żeglugi, leżało ciche, gładkie i złotawe od żółtej tu atmosfery, i nieraz w prześlicznych nocach wśród igraszek wesołych delfinów, oczarowany pięknnością przyrodzenia i sławnymi wspomnieniami Grecyi, które moją wyobraźnię tak lubo kołysały w pierwszej młodości, wyteżałem wzrok, czy rzeczywiście nie ujrzę Aryona żeglującego na delfinie, i nadstawiałem ucha, aby przynajmniej doleciał mnie czarujący dźwięk jego lutni... Jeszcze przypadek powiększył urok tej żeglugi, kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wyspie Piskopia, a wielka luna oświecając część morza i brzeg skalisty, czyniła zachwycającą sprzeczność z resztą okolicy, pokrytej cieniem. Zdawało się, żeśmy wśród zaczarowanej nocy Fausta, kiedy się błakał po Grecyi, i brakowało tylko syreny, coby te strofy powtórzyła:

Chwała morzu! Chwała fali,
Co się blaskiem ognia pali!
Chwała ogniowi i wodzie!
Chwała tej cudnej przyrodzie!

Chwała powiewom przyjemnym,
Chwała tym jaskiniom ciemnym;
Bądźcie sławione wespoły
Wszystkie wy cztery żywioły!“ 2)

Ustęp ten, na pozór poetycznie napisany, jest dla mnie wzorem wzbudzania w czytelniku zachwyty za pomocą sztucznych środków i opisów, często wzajemnie sobie przeczących. Jakim sposobem np., atmosfera mogła być tam żółtą i złościć morze, kiedy sam autor o kilka wierszy wyżej powiada, że błękit nieba był ciemny; przeciwnie, morze, niebo, powietrze, wszystko tu jest szafirowe, i bardzo wątpliwe, czy jest gdzie żółta atmosfera na ziemi. Jakim sposobem, dalej, można było wziąć za szczęśliwe wyspy, te skały niepłodne, bezwodne, bez zieleni, z kąd na morzu „cała woń bogatej Azyl“, — czy skały okoliczne ją wydawały? Powietrze rzeczywiście bardzo tu miłe, ale zupełnie morskie, woni bogatej Azyl tam ani śladu, bo Azyl, w tych przynajmniej miejscach, tylko w kamienie bogata. Najbardziej

1) „Giaur“.

2) Pielgrzymka. Szio. Samos. Patmos. Kos.

mnie jednak razi, to wmawianie w czytelnika, że wyteżał wzrok, by zobaczyć Aryona i to w dodatku po nocy, i nastawiał ucha by jego lirę posłyszeć. Do jakiego jednak stopnia wpływ wieku jest silnym, — kiedy człowiek poważny i umysł wyższy, mógł wmawiać w siebie, że wypatruje i słucha osoby, o której doskonale wiedział, iż nigdy nie istniała.

Podobne ustępy znajdują się i u hr. Raczyńskiego, który o brzegach Bosforu powiada: „tu brzmiała lutnia Orfeusza, kiedy bohater ten z Argonautami po złote runo płynął, i kiedy jego modły rozhukanego morza uśmierzały bałwany“, choć wie przecie, że jeżeli Orfeusz płynął po tych wodach, to jego pieśni i modły, tak samo uśmierzały bałwany morskie, jakby i nasze uśmierzyły — albo nawet jeszcze mniej. Zbliżając się znowu do Troi, wobec dawnego przyłasku Lectos, mówi: „zajęty wspaniałym obrazem, jaki wystawiają wspomnienia Iliady, nie mogłem pozerzać obojętnie na to miejsce, na którym niegdyś stanęła Juno, dążąc z wyspy Lemnu na górę Idę. Pasem Wenery strojna, jakże ona piękna była! nigdy właściwiej matką bogów zwaną być nie mogła“.

Ten ostatni ustęp wydaje mi się nieocenionym, i przywołuje wspomnienie nie Iliady, lecz zachwyty Donkiszota nad pięknoscią „niezrównanej Dylcynei“, które tak samo istniały w wyobraźni tylko.

Tak to wpływ poganizmu jest szkodliwym, w najdrobniejszych i najmniejszych nawet rzeczach. Przejęci fałszywymi pojęciami pogańskimi, poważni i rozumni ludzie bawią się na zimno w wynurzanie zachwyty za pomocą środków zużytych, gdy tymczasem zamiast tych wszystkich syren, Aryonów, delfinów, Junon, historycznie fałszywych, estetycznie w tym przynajmniej razie nikłych i bez znaczenia, jakże daleko więcej mówi okrzyk Psalmisty na widok piękności przyrody: „Panie, Panie nasz, jako dziwne jest Imię Twoje we wszej ziemi, albowiem podniosła się wspaniałość Twoja po nad niebiosy“. Zamiast oddawania chwały (jak to każe czynić syrenie poganin Goethe) morzu, fali i żywiołom, Dawid daleko piękniej i słuszniej wzywa żywioły, by swemu Stwórcy i Panu raczej, chwałę oddały: „Chwalcie Pana na niebiosach, chwalcie Go na wysokościach, chwalcie Go wszyscy Aniołowie, chwalcie Go wszystkie moce Jego, chwalcie Go słońce i księżyc, chwalcie Go wszystkie gwiazdy i światło“.

Po świetnym zachodzie słońca, nastąpił wieczór przesłiczny, ciepły i cichy; na pokładzie zapanowało powszechne rozmarzenie; tu siedzi zadumana postać niewieścia i patrzy w gwiazdy, tam chodzi ten i ów, nucąc i pogwizdując z cicha, z salonu słychać muzykę, na ławce koło steru rozciągnął się jakiś mężczyzna, i lata myślą Bóg wie jak daleko; mnie także chciało się pójść za ogólnym nastrojem i pochodzić, rozmyślając, streszczając wrażenia i przezuwając je niejako, ale mi się to nie udało. Z pokładu trzeciej klasy, cała kompania dziewczynek greckich, smagłych, brud-

nych i nieuczestnych, wtargnęła do nas, umieściła się na ławce do zwijania lin okrętowych, i urządziła nam koncert wokalny *gratis*. Nikt im nie dawał oklasków, bo miauczały haniebnie, ale artystki tak były z siebie zadowolone, że ani myślały przestać, i było zupełnie, jak to jakiś asceta o wieczności powiedział: gdzie myślisz że się wieczność kończy, tam się ona dopiero zaczyna. Ledwo skończyły jedno, zaczynały drugie, tak iż przypominało mi się zdanie Sienkiewicza („Listy z Afryki“) że Herod był niesłusznie spotwarzoną wielkością — i zdałby się bardzo w tej chwili na pokładzie, nie dla rzezi oczywiście, ale dla zapędzenia tych syren do łózka.

Nie stało się zadość memu egoistycznemu życzeniu; dzieci piszczały, aż się pospały, i wtenczas dopiero mogłem w spokoju używać cudownej nocy. Gwiazdy świeciły jasno, odbijając się w wodzie i „łódź moja płynęła nabijaną światłem drogą“, księżyc blizki zachodu, przeglądał się ukosnie w drobnych falach, tworząc dziwne gzygżaki światła; zdawać się mogło, że to ogień wybuchu w wodzie, to tu, to owdzie. Gwiazdom przypatrywałem się pilnie co nocy; widać było nowe konstellacje, jak np., Oryon widzialny u nas tylko w zimie; gwiazda polarna zjawiała się coraz niżej; aż ostatniej nocy przed Aleksandryą, obie niedźwiedzice gdzieś mi się tak zawieruszyły na niebie, że ani ich, ani naszej gwiazdy północnej odszukać już nie mogłem.

Na drugi dzień od rana płynęliśmy wśród pustych i skalistych brzegów Attyki. Mijamy górzystą wyspę — to Egina, oto druga mniejsza — to Salamina. Ileż wspomnień wywołują te nazwiska! Ale krzyczą Grecy: Ateny, Ateny, patrzcie, Akropolis! Przypatruję się bardzo ciekawie. Wśród gór wyższych i nagich zupełnie, widać niewielki pagórek, także nagi, a na nim mury, zdaje się, dostrzegłem nawet przez szkła, kolumny; u dołu miasto. Nigdzie nie widać nic innego, oprócz skał i kamiennych budynków; wprawdzie wewnątrz są jakie takie ogrody (jak mówią), ulice wysadzone drzewami, ale zdaleka wydaje się to niesłychanie smutne, i piękny opis Aten w „Wyroku Zeusa“ Sienkiewicza, jest czysto fantastycznym; nie można chyba powiedzieć naprawdę tego, co w tem opowiadaniu „w dal godzący“ Apollo rzekł do Hermesa: „Trzeba przyznać, że Atene cudną sobie obrała siedzibę“. Siedziba jest i była zawsze dość smutną, a jednak to miejsce skaliste, tak skąpo od natury obdarzone, tak słuszną zyskało sobie sławę na cały świat. „Attyka, powiada ten sam pisarz (Wycieczka do Aten)... jest przecie intelektualną macierzą całej cywilizacji. Bez niej, niewiadomo gdziebyśmy byli i czemuśmy byli. Jest ona słońcem świata starożytnego, a po swym zachodzie dziejowym, pozostawia jeszcze blask tak mocny, że z tych promieni narodzi się renesans po średniowiecznej pomroce“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Ale bo widzisz księżo Józefie, ani się domyślasz o kim mówię... Niech co chce się stanie, wyjawię wreszcie moją tajemnicę sercową. Tak będzie może najlepiej. Ty mi nawet posłużysz za pośrednika...

— Wątpię, czy się zdam na swata, pobłogosławić to co innego... — przerwał proboszcz.

— Owszem, jako przyjaciel, możesz zapytać się matki... No, jeszcze się ksiądz Józef nie domyśla?

— Czyżby Wandzia Dobrowiejska, ale chyba?...

— A widzisz, widzisz że to niemożliwe, nawet śmieszne, abym ja, w moim wieku, będąc do tego przydanym opiekunem, myślał o małżeństwie z dziewiętnastoletnim dziewczęciem...

— Tego nie powiedziałem i nie zrozumiałeś, panie Stefanie, mego zdziwienia. Powiem ci szczerze, że obawiam się czy Wandzia nie jest już kim innym zajęta.

— Tak myślisz? — zawołał, blednąc, Stawiński i nerwowo uściśnął proboszczowi rękę.

— Ho... ho... ho... spostrzegam że kochany kolator na dobre jest zakochany w swej pupilce. Lecz nie bierz moich stów za pewnik. To tylko domysł, oparty na rozmowie z panią Dobrowiejską, która mi wyraziła przypuszczenie podobne, jak to ja uczyniłem przed chwilą. Mówiła mi, że Wandzia za ostatnią bytnością w Warszawie dość mile spoglądała na pewnego młodzieńca poznanego u swych koleżanek de Viliers. Lecz ów młodzieniec matce wcale się nie wydawał odpowiednim na męża dla jej jedynaczki. No... panie Stefanie, nie bądź złej myśli, wszak niema jeszcze żadnej pewności. Wreszcie, jeżeli chcesz, zostanę twoim swatem i pomówię z panią Dobrowiejską. Co do mnie, nie pragnąłbym dla Wandziuni, mej niegdyś uczennicy, lepszego męża nad ciebie, kochany panie Stefanie... Dla takiej kolatorowej sprawię w nowym kościele piękną ławkę dębową — dodał ksiądz Józef, ściskając Stawińskiego, który skwapliwie uczeplił się myśli, aby proboszcz wprzód o jego zamiarach matce powiedział.

Ksiądz Józef, nie lubiący nic odkładać, tegoż samego dnia, po rozmowie z kolatorem, udał się do Grabowej, gdzie poprosiwszy panią Dobrowiejską o konferencję samnasam, wyjawiał zamiary i skrupuły Stefana.

— Ach, księżo proboszczu — odrzekła wdowa, wszak to byłby pod każdym względem wymarzony mąż dla Wandzi; — przyznam się, że nawet coś z zachowania Stefana

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte

Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Oprócz tego, dodaje B.: Albert Pike, Najwyższa Rada Charlestońska, jako Najwyższa Potęga Masońska, utrzymuje stosunki braterskiej przyjaźni z „Wielkimi Wschodami“ i „Wielkimi Łozami“ wszystkich Obrządków, które uważają za stosowne odwoływać się do jej światła w sprawie wzajemnego porozumienia się co do kierunku ruchu masonińskiego, w celu stanowczego zniweczenia wroga!

Kiedy więc Mazzini powziął zamiar zjednoczenia masoneryi, nie na sposób marzony przez Ragona i wielu innych, ale tworząc jedną powszechną dyrekcję, opartą na instytucji Najwyższego Obrządku tajnego, dostępnego tylko dla małej liczby wysokich masonów, wybranych z największą troskliwością, — zwrócił uwagę na Alberta Pike i postanowił zawrzeć z nim przymierze.

Albert Pike urodził się w Bostonie 29 Grudnia 1809. Rodzice jego, ludzie niezamożni, musieli uciekać się do protekcji, aby go umieścić w Howard-College, z którego wyszedł dopiero w 20 roku życia, z dyplomem mistrza sztuk wyzwolonych.

W r. 1833 został masonem; mianowicie wtajemniczony został w Wielką Łożę w Little Rock (Arkansas), przez brata Leonidasa Polka, najprzód pastora protestanckiego, potem biskupa Luizyany, generała 2-go korpusu armii konfederatów amerykańskich południowych, który poniósł śmierć w bitwie pod Chattanooga, 5 Maja 1864, w krwawej wojnie secesyjnej.

Pod koniec r. 1883 został Mistrzem (3 stopnia). Doktor Gallatin Mackey, który go polubił, zrobił go „Księciem Libanu“ (22 stopień) w Charlestonie, w r. 1856. W Nowym Orleanie otrzymał najwyższe światło 33-go stopnia i zaraz potem wyniesiony został na wysoką godność rzeczywistego członka Najwyższej Rady Charlestońskiej, której duszą był wówczas wielki sekretarz Gallatin Mackey, jego przyjaciel, a której najwyższym komandorem wielkim mistrzem był B.: John Honour.

Około tego czasu przybył do Pickego i Mackeya w odwiedziny Longfellow. Ten Longfellow było mason szkocki, który w r. 1837, osiadłszy w Stanach Zjednoczonych, został przyjacielem i prywatnym sekretarzem B.: Mojżesza Holbrook, wówczas najwyższego komandora wielkiego mistrza Najwyższej Rady Charlestońskiej. Przyjaźń między Longfellowem a Holbrokiem zawiązała się tem łatwiej, że obaj zagłębiali się w naukach tajemniczych i rozmawiali ze sobą często o misteriach Kabały. Gdy więc Longfellow

miarkowała, ale... — tu, tłumiąc łzy, dodała — ale Wandzia kocha innego i, niestety! obawy o których księdzu niedawno mówiłam, sprawdziły się.

— Przykrą odpowiedź zawiozę memu kochanemu kolatorowi — rzekł ksiądz Józef. — Lecz cóż to za człowiek, którego serce Wandzi wybrało?

— Zna go przecie ksiądz proboszcz, podobno jest nawet kuzynem jakimś — wyszeptała Dobrowiejska.

— Któż więc taki?

— Roman Proniewicz...

— A to istotnie jest nieszczęście — zawołał, szczerze zmartwiony, proboszcz, który o swym krewniak, synu po ciotecznej siostrze, lubo go mało znał, lecz ze słyszanych faktów nie miał zbyt dobrego wyobrażenia.

— Przyznam się pani, że nawet nie wiem czem on jest teraz? Podobno skończył uniwersytet...

— Udziela lekcji literatury pannom i coś podobno pisuje do różnych tygodników.

— I gdzież go Wandzia poznała?

— A u tych de Viliersów. Nieszczęśliwa chwila w której zgodziłam się aby Wandzia wzięła udział w lekcjach zbiorowych — odrzekła Dobrowiejska.

— Możeby dało się wyperswadować, przedstawić, że to nie dla niej mąż!... — nadmienił ksiądz Józef.

— Próbowałam już, zacny proboszczu, próbowałam.

zaządał od swego mistrza upoważnienia zaciągnięcia się do sekty Odd-Fellows'ów, w celu zbadania jej organizmu, otrzymał takowe bezzwłocznie.

Odd Fellows, jestto nazwa, przybrana przez członków pewnego stowarzyszenia, założonego w Londynie około r. 1788. Stanowili oni „bractwo“ samo w sobie, lubili się bawić i wspomagali się nawzajem. Miejsce ich zebrań zwało się łożą, jak w masoneryi, i kilka takich łoż powstało niebawem w Anglii; wiele z nich zostało rozwiązanych w skutku podejrzania, że cel ich jest buntowniczy. Ale stowarzyszenie, zmieniając nazwę i siedzibę, wegetowało dalej, gdy wtem w roku 1809 rozmaici członkowie założyli nową łożę w Manchesterze; potem pewna ich część odłączyła się w r. 1813 i utworzyli niezależną sektę Odd-Fellows'ów, z Radą Centralną, której wszyscy członkowie obowiązani byli mieszkać w Manchesterze. Sektę tę wprowadził do Ameryki kowal Wildey, który założył w Baltimore Łożę Washington № 1. To miasto stało się główną kwaterą Odd-Fellowsów amerykańskich, dzięki zaś energii Wildey'a, sekta wzmożła się niebawem a zasady jej rozpowszechniły się szybko.

Longfellow i Hollbrook, rozprawiając o Kabale, zrobili projekt utworzenia obrządku satanicznego, którego adepci byłiby wtajemniczeni w praktyki magii czarnej; ale śmierć Holbrooka, który ułożył był już w tym celu rytuał i mszę świętokradzką, zwaną *Mszą Bogobójczą* (*Messe Adonaicide*), opóźniła wykonanie ich projektu. Po śmierci swego opiekuna, Longfellow opuścił Charleston, i w roku 1854 udał się do Hamiltonu, gdzie, za upoważnieniem Wildey'a, przedstawił na tajnym zgromadzeniu Odd-Fellows'ów pozostawione w manuskrypcie rytuały Holbrooka. Postanowiono, na tem kwitującym stowarzyszeniu, zaszczyć drugą klasę adeptów, praktykującą satanizm, nieznaną adeptom klasy pierwszej. Ale Wildey stał się zazdrosnym i odmówił lokalnie adeptom klasy drugiej. Longfellow, nie zrażony przeszkodami ze strony Wildey'a, udał się w roku 1857 do Charlestonu, gdzie, jak już powiedziałem, zetknął się z Pike'm i Mackey'em, im plan swój przedstawił. Innowacja Longfellowa uznana została za wyborną; ale Pike, który marzył już sam o wprowadzeniu lucyferyanizmu do łoż szkockich, zwlekał z wyrzeczeniem zdania stanowczego. Wtedy Longfellow zwrócił się wprost do wielkiego mistrza Charlestońskiego, B.: Johna Honour, który okazał się niechętnym, pod pozorem że on nie może wprowadzać satanizmu do Najwyższej Rady Szkockiej bez wiedzy jej wicekomandora, Karola Furmana, który nie sprzyjał tego rodzaju innowacyom. W końcu Longfellow otrzymał od Wildey'a upoważnienie do wprowadzenia potajemnie do sekty Odd-Fellowsów inicjacji 2-jej klasy, która miała tworzyć obrządek zupełnie tajny i mieć główną siedzibę w Hamiltonie. Adepci 2-jej klasy Odd-Fellows'ów, praktykujący satanizm, przybrali nazwę „Re-Theurgistów-Optymatów“, a Longfellow przyjął tytuł „Arcykapłana Nowego Magizmu Wywoławczego“ (*Evocateur*).

Czy wiesz co mi odpowiedziała?... „Bez zgody mateczki nie zaślubię Romana, ale i nikogo.“ Uważam przecie, że od chwili gdy jej zganiła wybór, posmutniała, zmizerniała, popłakuje po kątach!... Na tem się chyba skończy, że będę musiała zezwolić na małżeństwo, bo ja znam Wandzię... o znam... Stłumi w sobie wszystko, ale zachoruje... może nawet umrze... — i rzewnym płaczem wybuchła strapiona matka.

I stało się, jak powiedziała Dobrowiejska.

W pół roku później Proniewicz został formalnie ogłoszony za narzeczonego Wandzi.

Dobrowiejskie, wyjechawszy w Styczniu do Warszawy, nie wracały na wieś, bo zakochane dziewczę nie chciało się z narzeczonym rozstawać.

Lato spędzono w Zakopanem, dokąd i Roman zjechał, a z kąd powrócił w początkach Września, aby urządzić mieszkanie, panie zaś podążyły na wieś.

Ślub został oznaczony na dzień 1 Października, to jest dzień urodzin Wandzi, już wówczas dwudziestoletniej panny, i było ułożonem, że Roman na tydzień wcześniej zjedzie do Grabowej.

Właśnie gdy się rozpoczyna nasze opowiadanie, już tylko trzy dni oddzielało Wandę Dobrowiejską i Romana Proniewicza od połączenia się węzłem dozgonnym, który miał pobłogosławić, jeszcze w starym kościółku modrzewio-

Albert Pike, który z wolna posuwał się coraz wyżej, 6 Stycznia 1859 r. wybrany został, bez współzawodników, najwyższym komandorem Wielkim Mistrzem Najwyższej Rady Charlestońskiej, dzięki wpływowi przyjaciela swego Gallatina Mackeya, który przedstawił nazwisko jego pod głosowanie członków Rady Najwyższej. Pike, zostawszy wielkim mistrzem, przywrócił znaczenie swojej Rady Najwyższej, i stał się niebawem ważną figurą masonską i rzeczywistym naczelnikiem Obrządku Szkockiego. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że był znakomitym organizatorem i że umiał nakazać poszanowanie dla swojej władzy. On objawił Obrządek Szkocki Stanom Zjednoczonym, i nie pozwalając na to, żeby inne Rady Najwyższe, „będące córkami i wnuczkami jego Rady“, nie uznawały jej wyższości w Obrządku. Jego walka przeciw pewnemu odszczepieństwu od Obrządku Szkockiego, które pewien francuz, jubiler, Józef Cerneau, zaprowadził był w Nowym Yorku, także z 33 stopniami inicjacji, i któremu później B.: Foulhouse nadał nową siłę, jest walką, która stała się legendową w rocznikach masoneryi; trzeba bowiem widzieć, z jakim bogactwem straszliwych epitetów B.: Albert Pike wyklinał cernanistów i foulhouzistów, zbuntowanych przeciwko jego ustawie! Jednym słowem, wielki mistrz amerykański, Pike, był człowiekiem, jakiego trzeba było Mazziniemu do zrealizowania jego projektu zcentralizowania wysokiej masoneryi powszechnej.

Według listów rozrzuconych po rozmaitych archiwach masonskich, Mazzini sformułował swój projekt w r. 1866. Wielki patriarchy sekty w Europie, lord Palmerston, umarł. Mazzini przekonał się, że Palmerston narzucił swój kierunek jedynie dzięki osobistemu wpływowi na głównych przywódców; żadnej faktycznej organizacji nie było, a zatem masonerya nie miała zapewnionej trwałości. Mazzini długo badał, co by zrobić należało; cztery lata poświęcił na obmyślenie środków urzeczywistnienia ostatniego marzenia swego życia.

Albert Pike i on spotkali się w swoich poglądach; stworzeni byli dla siebie. Różne są zdania co do tego, kto dał inicjatywę; wielu utrzymuje, że Pike. Trzeboby mieć pierwsze listy dwóch wielkich mistrzów, żeby tę wątpliwość rozstrzygnąć.

To pewna, że w r. 1870 obaj zgodzili się na utworzenie Obrządku Najwyższego i na zorganizowanie wysokiej masoneryi centralnej. Wojna Prus z Francją, która, jak to wspominałem, pozwoliła królowi Piemontu, tytułującemu się już królem włoskim, zagarnąć Rzym, ułatwiła zniesienie władzy świeckiej Papieża. W tej to chwili konstytucja wysokiej masoneryi centralnej została postanowiona i podpisana przez Alberta Pike i Józefa Mazziniego. Czy tak było rzeczywiście, czy później przerobiono datę, dość, że akt ten datowany jest 20 Września 1870, to jest w dniu wkroczenia armii najeźdźczej, pod dowództwem B.: Cadorny, do Miasta Wiecznego. (d. c. n.)

wym, proboszcz grzelecki, przyjaciel Dobrowiejskich i wuj cioteczny nowożeńca.

Stawiński, dowiedziawszy się w swoim czasie od księdza Józefa szczegółów rozmowy z Dobrowiejską, przyjął wiadomość z rezygnacją, ale nie tał się z serdecznym bólem.

— Serce za późno drgnęło i... spotkał mnie zawód... Ha!... zostanę starym kawalerem — dodał, siląc się na uśmiech.

— Przebolejesz, kochany panie Stefanie, i jeszcze pokochasz godną ciebie kobietę.

— Nigdy, księżo Józefie. Jam nie młodziak, desperacko wybuchający: ta, albo żadna, ale mam niezłomne przekonanie, że uczucie miłości, raz zawiedzione, już się później względem innej nie ocknie. Nie jestem egoistą, swój ból serdeczny potrafię stłumić, lecz, kochany przyjacielu, ja się obawiam o przyszłość Wandy! Czy ten Proniewicz, potrafiwszy ośnić i rozbudzić szlachetne serduszko, nie unieszczęśliwi jej później?

— I ja się tego obawiam, znając z niezbyt pochlebnej strony mego krewnego... Ale wszystko w rękach Boga, panie Stefanie... *Deus providebit* — wyszeptał ksiądz Józef.

Listy z Galicyi.

w Lipcu 1895 r.

Nie przesyłam wam korespondencji w ścisłym znaczeniu tego słowa; list mój niniejszy nie będzie kroniką wypadków dnia, odzwierciedleniem życia galicyjskiego wogóle. Cel mój jest inny. Pragnę wam opowiedzieć jeden tylko fakt, który wart jest aby go wyprowadzić na światło dzienne.

Zanim jednakże przystąpię do opowieści, muszę pierwej zwrócić się z krótką apostrofą do popleczników żydostwa, czyli, jak ich nazywacie w Warszawie, „asymilatorów“.

Panowie ci, przez cały szereg lat, twierdzili uparcie, a i dziś twierdzą jeszcze, gdy jest mowa o żydach, że byle ich pupilkom dać możność okazania cnót i zalet jakimi są przepełnieni, olśnią oni oczy nasze blaskiem swojej obywatelskości i uczciwości, zbudują nas zaletami swego rozumu i serca... Tyrad o możliwości, nawet o konieczności i łatwości uspołecznienia żydów nacztyliśmy się wszak i nasłuchali tak wiele, a propaganda w kierunku asymilacyjnym trwała tak długo i prowadzono ją z żarliwością tak wielką, że gdyby to co w tyradach owych twierdzono miało być prawdą, to do dzisiaj, tu zwłaszcza, w Galicyi, takich uspołecznionych żydów powinniśmy mieć tysiące, nie mając natomiast codziennie niemal sposobności do wstrząsania się ze zgrozy wobec ich i antyspołecznych i wogóle antyludzkich czynów i dążeń.

Bo czegoż żydom w Galicyi, w tej istnej krainie judajskiej, dziś brakuje?

Na całym obszarze kraju jest jeden tylko, jedyny, zakątek taki (osada Żywiec), gdzie ich znać nie chcą, wszędzie zresztą, gdziekolwiek się zwrócić, cieszą się oni swobodą i mieszkaniem gdzie chcą i czynienia co im się podoba.

Niema też w Galicyi stanowiska na którembyśmy nie widzieli już żydów; są rajcami w radach miejskich, burmistrzami, sędziami (!!), posłami nawet do Sejmu i Rady państwa; wszystkie pola działalności prywatnej i publicznej roją się nimi, oj, roją... Wobec tedy takiej swobody i takiego równouprawnienia, nie powinniż żydzi zaniechać tu w Galicyi swych praktyk... żydowskich?

Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie.

Co pewien czas, z naszego zaścianka galicyjskiego, wybiega wieść iż sądy tutejsze są zajęte rozpatrywaniem skandalicznej i niecnej sprawy karnej, w której bohaterami, jeżeli nie wyłącznie to przeważnie, są żydzi. A ileż to mniej głośnych, powszednich, iż tak rzeknę, lecz niemniej ciężkich, grzechów leży na żydowsko-galicyjskiem sumieniu!

Gdybyście chcieli wszystko, co oni tu broją, spisywać i podawać do wiadomości publicznej, trzeboby chyba nie pisać o niczem więcej, gdyż publiczności czasu by na czytanie i tego tylko nie wystarczyło. Nie kusząc się tedy o za-

III.

Stawiński, chociaż mówił, że doznany zawód przyjmie z pełną rezygnacją, od chwili upewnienia się co do uczuć Wandzi, posmutniał i omal nie popadł w melancholię, taką jak niegdyś po stracie rodziców.

Chciał nawet po dawnemu szukać ukojenia w bezcelowych podróżach i rzucić kraj, aby wśród obcych ból serdeczny przetrwać.

Lecz ksiądz Józef, bacznie obserwujący stan duszy swego kolatora, potrafił go opamiętać.

— Cierpieć ci wolno, panie Stefanie, bo zresztą cierpienie wypełnia zwykle naszą pielgrzymkę doczesną, ale dla boleści nie wolno porzucać obowiązku, który jest celem życia. Gdybyś mógł obudzić w sobie żywsze uczucie religijne, chociaż w Bogu nadzieja że i to kiedyś przyjdzie, powiedziałbym ci: szukaj ukojenia w modlitwie... Ale i prócz modlitwy znajdziesz pociechę w przeświadczeniu, że spełniasz obowiązek pana licznych włości, chlebobdawcy i przewodnika tylu oficyalistów, wreszcie obywatela kraju. Komu wiele dano, od tego wiele żądać będą. Nie wolno być egoistą w cierpieniu. Czy wiesz jaki najskuteczniejszy środek na osobiste smutki? Oto ocierać łzy swym bliźnim, a wówczas własne obeschną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

regestrowanie żydowskich, w Galicyi, nadużyć bodaj z dnia jednego, podają tym razem jeden tylko fakt, który nawet opowiedziany bez żadnych stylowych ubarwień, ot tak sobie, zwyczajnie, poprostu, jest aż nadto wymownym przykładem dla... asymilatorów.

Rzecz miała się tak:

W Wólce Sokołowskiej w powiecie Kolbuszowskim, jest dzierżawcą niejaki Dawid Biltzer, mający syna Majera. W tejsze wsi był stary nauczyciel, inaczej: „głodomór“, (nazwa chyba zupełnie trafna), p. Ludwik Śnieszek, pobierający na wyżywienie siebie, żony i dzieci, 25 złr. pensyi miesięcznie.

Pewnego dnia Biltzerowi przyszło na myśl, aby syn jego zaczerpnął choć cokolwiek ze skarbnicy wiedzy i w tym celu udał się do p. Śnieszka, prosząc go, by Majerowi udzielał lekcyj po dwie godziny dziennie. Gdy zaczęto mówić o warunkach, Biltzer rzekł:

— Niech pan tylko uczy już ja pana nie skrzywdzę... Zresztą, po miesiącu, zobaczymy jak to pójdzie, i wtedy stanie ugoda.

Pan Śnieszek wziął małego Biltzera i przez cały miesiąc, po dwie godziny dziennie, udzielał mu nauki. Po upływie tego czasu, Biltzer oświadczył że może płacić za lekcye po 1 złr. 25 ct. miesięcznie!

Takie atoli honorarium (!), nawet dla „głodomora“ galicyjskiego, było niemożliwym do przyjęcia, gdyż za godzinę nauki wypadało mało co więcej niż dwa centy! — więc też p. Śnieszek oświadczył, że podobnych warunków przyjąć nie może. Biltzer zaś, rozgniewany, nie przysłał już więcej syna swego, nie uściwszy wszakże przypadającej za całomiesięczną naukę — należności.

Niedługo potem, Biltzer miał do wypuszczenia kawałek łąki, którą żona nauczyciela, p. Magdalena Śnieszkowa, zadzierżawiła od niego za kwotę 12 złr. Gdy przyszło do zapłaty, dała 10 złr., zaś 2 złr. chciała potrącić za lekcye męża. Żyd nie przysłał na ten warunek i zaskarżył ją o 2 złr.

Nauczyciel, widząc to, postanowił również dochodzić swoich praw i zapozwał Dawida Biltzera o przypadającą mu należność.

Gdy stanęli w sądzie, p. Ludwik Śnieszek, zgodnie z prawdą, przysiągł, że układu z Biltzerem co do wysokości honorarium nie było żadnego; Biltzer wszakże, wspólnie z kilkoma swymi świadkami, przysiągł przeciwnie, że ugoda była. Sąd tedy, mając zeznania kilku przeciwko jednemu, uznał p. Śnieszka winnym krzywoprzysięstwa i skazał go na dwa miesiące więzienia. A równocześnie z wręczeniem biednemu nauczycielowi aktu oskarżenia, Rada szkolna zasuspendowała go, udzielając mu odciążenia tylko 16 złr. miesięcznie.

Nieszczęśliwy człowiek, przygnieciony ogromem katastrofy, nie wiedział co począć i byłby niewątpliwie zginął, gdyby w żonie swojej nie był znalazł dzielnej pomocy.

Pani Śnieszkowa wiedząc jak czystą jest ich sprawa, postanowiła bądźco bądź dochodzić sprawiedliwości, a chociaż biedna, dzięki jednak pomocy zacnych pań rzeszowskich osiągnęła tyle, że miała o czem pojechać do Wiednia. Poszła do cesarza. Niestety! nie zastała go w stolicy.

Nie zrażona jednakże tym nowym wypadkiem, żona nieszczęśliwego nauczyciela wraca do kraju, spieszy do Lwowa, dokąd monarcha właśnie na wystawę przyjechał, i tam, padłszy na kolana przed jego powozem, wręczyła mu prośbę, w której błagała o rewizję procesu.

Cesarz prośbę przyjął, rewizya została nakazaną, kilku świadków p. Ludwika Śnieszka przesłuchano, i rezultat był ten, że krakowski sąd wyższy, na posiedzeniu z d. 18 Czerwca r. b. niewinnie oskarżonego i pierw zasądzonego od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

Dzielna kobieta ocalała tedy męża, siebie i dzieci; co by jednakże było się stało, gdyby nie jej poświęcenie i energia?

Bądźco bądź sprawiedliwość znalazła, w tym razie, choć częściowe zadośćuczynienie; mówię: choć częściowe, bo wprawdzie nauczyciel został uznany za niewinnego, ale nie mam pewności czy faktyczny krzywoprzysięzca pociągnięty do odpowiedzialności i przykładnie ukaranym zostanie. Choćby zresztą i zaciężyła nad nim ręka karzącej sprawiedliwości, nie ujmie to stosunkom tutejszym wstrętnego charakteru, jaki im żydowska nieuczciwość nadaje. Szczęśliwym może nazwać się ten, kto w jakikolwiek sposób wdawszy się tu z żydem, wyjdzie bez szwanku na mieniu albo i czci nawet.

Fakt opowiedziany powyżej nie jest bynajmniej oderwanym; podobnych jemu dzieją się codziennie w Galicyi

setki, jeśli nie tysiące; tylko że, choć kończą się one zazwyczaj tryumfem nie prawdy lecz fałszu, nikt o nich nie wie, a choć i wie — nie mówi. Przyzwyczailiśmy się do tego.

Takto wygląda owa obywatelskość żydów galicyjskich i ich zdolność do... „asymilacyi“. Żadna asymilacya!...
Dr. F. K.

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Pozorna śmierć fakirów indyjskich. — Długowieczność. — Hotel na pełnym morzu. — Najwyższy posąg na świecie. — Konkurs na kierowanie balonami. Wycieczka balonem... po argon. — Teorya zórz północnych. — Tramwaye elektryczne. — Udoskonalenie bruku drewnianego. — Automatyczne kierowanie okrętami.

Do licznych opisów słynnych śmierci pozornych fakirów indyjskich przybywa nowy dokument. Niedawno w Monachijskiem Towarzystwie Antropologicznem p. Kuhn здаwał sprawę z obserwacji przeprowadzonych nad dwoma farami, czyli jak ich właściwie nazywają Yoga'mi. Według spostrzeżeń tego uczonego, wypadki autentyczne dobrowolnego pogrzebania się żywcem na czas pewien są względnie rzadkie; dwie jednak obserwacye które udało mu się przeprowadzić osobiście i sprawdzić, doprowadzają go do przekonania, że stan w jakim wówczas znajduje się fakir, jest we wszelkich swych cechach zupełnie analogicznym z katalepsją, będącą jak wiadomo, jedną z faz hypnotyzmu.

Z dwóch obserwowanych fakirów, jeden pozostawał pod ziemią przez ciąg sześciu tygodni, drugi, mniej widać „wytrenowany“ i wytrzymał — zaledwie dziesięć dni.

Abym dojsz do stanu, w którym doświadczenie już udawać się może na pewno, fakirzy którzy są najprawdziwszymi hysterykami, używają wszelkich środków służących do sztucznego wycieńczenia; osłabienie ciała przez odpowiednie żywienie się, używanie pewnych środków roślinnych, im tylko znanych, określone położenie ciała przez długi przeciąg czasu i t. d.

Wszystkie więcej znane środki służące do osiągnięcia stanu śmierci pozornej, znajdują się opisane w dziele indyjskiem: „*Hathayoga prādīpikā Strātmārāmas*“, tłumaczonem na język niemiecki przez M. Walter'a. Gdy fakir jest dostatecznie przygotowany przez poprzednie próby do swego ryzykownego bądźco bądź przedsięwzięcia, wystarcza mu położyć się na ziemi w jednej z pozycji przez „księgę świętą“ przepisanych, aby, patrząc czas jakiś na... koniec własnego nosa, wpaść w stan pożądaney hypnozy.

Przed samem doświadczeniem, fakirzy biorą dość znaczne dawki haszyszu, aby zmniejszyć siłę oddechu; przytem haszysz połączony z innymi narkotykami roślinnymi zmniejsza potrzebę powietrza i pokarmu.

W początkach hypnozy fakir ulega halucynacyom, widzi nadzwyczajności, słyszy dźwięki, twarz jego wyraża rozkosz i upojenie. Powoli jednak wszelka świadomość niknie i yoga zapada w stan katalepsyi zupełnej — ciało sztywnieje i ziębnie.

Jak można z opisu powyższego wywnioskować, mamy tu do czynienia z faktem auto-hypnozy hysterycznej u osób dostatecznie „wytrenowanych“.

W zawody z tymi „sztucznymi trupami“, co po kilku tygodniach pobytu pod ziemią, wracają na nią zdrowi i rześcy, pójsć może śmiało powiat rostowski, obfitujący zawsze w niezwykłą ilość starców stuletnich.

I tak: w roku 1880, pewien włościanin z tego okręgu zmarł w wieku 120 lat; w 1882 zakończył życie drugi, urodzony w 1762 r. W tymże roku 1882 zmarła tam kobieta 106-letnia i czterech mężczyzn w wieku: 118, 116, 105 i 103 lata. W 1883 liczą również żyjących: kobietę w wieku 116 lat i sześciu mężczyzn od 102 do 114 lat. W 1886 zmarły trzy osoby w latach od 103 do 115. W 1889 liczono sześciu żyjących, których wiek wahał się od 101 do 110 lat.

Tym co nie mają nadziei doczekać tych lat tak późnych, a którzyby chcieli jaknajlepiej i jaknajoryginalniej spędzić resztę dni żywota, zawsze pomysłowi Amerykanie dostarczają nowe źródło wrażeń.

Będzie niem dom na pełnym oceanie. Hotel ten, boć yankesi nawet z niemożliwości dochód wyciągnąć muszą, ma być zbudowany o 21 kilometrów na południe od Long-Island, w miejscu gdzie głębokość wody wynosi zaledwie 20 metrów. Gmach ma spoczywać na platformie złożonej z 36 słupów cylindrowych, każdy 3 metry szeroki i 43 metry długi; słupy mają być zagłębione na 15 metrów w dno morskie, 17-stu metrami zaś wystawać będą nad poziom wodny. Całość ma być zbudowana na lądzie, puszczona na wodę

i doprowadzona do miejsca, poczem wodę wpuszczają w puste cylindry i gmach ustalą na miejscu oznaczonym.

„*Engineering News*“, zapowiadając tę nowość sensacyjną, oznajmia, iż odpowiednie towarzystwo akcyjne, w celu eksploatacyi tego oryginalnego bądźco bądź pomysłu, już się utworzyło!

W Ameryce też, według „*Scientific American*“, ustanowiony będzie wkrótce posąg najwyższy na świecie. Zapowiadają bowiem niedługo odsłonięcie posągu Williama Peim, słynnego prawodawcy amerykańskiego, którego postać, odlana z brązu aluminiowego, wysokości 11 metrów, stanąca na szczycie kopuły ratusza filadelfijskiego, czyli na wysokości 152 metrów nad poziomem gruntu.

W ojczyźnie yankesów, według wiadomości „*Engineering and Mining Journal*“, złożono też w senacie bill o utworzenie nagrody rządowej 500,000 franków, dla wynalazcy jakiegokolwiek narodowości, który w jakiejś stronie świata, wymyśli przed 1900 rokiem, okręt, balon, lub przyrząd zapewniający możliwość żeglugi napowietrznej i mogący przenosić podróżnych i... towary, w warunkach zupełnego bezpieczeństwa, z szybkością 48 kilometrów na godzinę. Wynalazcy mają więc otwarte pole do uwydatnienia swych pomysłów, które w tym wieku gwałtownego postępu, stają się coraz bardziej nagląco potrzebnymi — nietylko dla przyjemności przejażdżki po przestworzach, ale w celach militarnych i naukowych.

Do takich też pomysłów należeć będzie, zapowiedziana przez pana Gustawa Hermite wycieczka, której szczegóły podaje, specjalnie areonautyce poświęcone pismo: „*l'Areophile*“. Odkrycie argonu pobudziło p. Hermite do wycieczki balonem w wyższe sfery, dla przekonania się, czy te warstwy wyżej leżące nie zawierają, jak to przypuszczają, większej ilości argonu od tych warstw powietrznych które są bliżej skorupy ziemskiej. Pewnem jest bowiem, że gdyby fakt ten dał się ustalić doświadczalnie, byłoby to silnem poparciem teorii zórz północnych Berthelota, który utrzymuje że geneza tych wspaniałych zjawisk meteorologicznych tkwi w formowaniu się na znacznych wysokościach, pod działaniem elektryczności atmosferycznej, — pewnej kombinacji świetlnej — argonu. Analiza spektralna zórz północnych oraz argonu, przy pewnej kombinacji benzynowej, daje widma których linie są prawie identyczne.

Schodząc z tych stref wysokich, któremi nam przyszłość zawładnąć obiecuje i w oczekiwaniu tych chwil błogich, w których bujać będziemy nad chmurami, w balonach sterowanych wedle woli naszej, — inżynierowie tymczasem starają się o możliwe udoskonalenie lokomocyi na ziemi i na wodzie.

W Ameryce tramwaje elektryczne upowszechniają się coraz bardziej, a i koleje elektryczne rozprzestrzeniają się również. W ciągu czterech lat: 1890 — 1893, długość linii tramwayowych elektrycznych potroiła się, podczas gdy liczba pociągów poruszanych parą nie zmieniła się wcale, a używanie siły pociągowej zwierzęcej straciło 40% ze swej dawnej cyfry. Wszystkie nowe linie tramwayowe używają systemu akumulatorów elektrycznych, tak iż jeżeli postępu w tym kierunku nic nie zatrzyma, to ostatni tramway konny zniknie ze Stanów Zjednoczonych jeszcze przed końcem tego wieku.

W Paryżu otwarta od niedawna linia tramwayowa Saint-Denis-Madeleine cieszy się też powodzeniem i jest nadzieja iż w krótkim czasie ze stolicy Francyi znikną również ciężkie tramwaje konne, tak leniwie kursujące szczególnie w czasie zimy, kiedy po śliskim bruku drewnianym konie ledwo iść mogą. Chociaż z drugiej znów strony, świeżo jakiś anglik, pragnąc zaradzić tej niedogodności, wynalazł mieszaninę, która podobno ma ratować konie od ślizgania się po wyszlifowanym, zmarzniętym bruku drewnianym, przez dziurkowanie tafelek i wlewanie w otwory mieszaniny żwiru tłuczonego na miał, bitumu i cementu. Tworzy się tym sposobem na powierzchni bruku rodzaj szachownicy służącej za punkta oporu dla kopyt końskich.

Przewrotu większego, niż elektryczność zastosowana do tramwayów, na lądzie, dokona prawdopodobnie nowe zastosowanie tej siły w kierowaniu okrętami. Nic niema w żegludze trudniejszego i nic nie jest rzeczą większej wagi, nad równe, dobre kierowanie statkiem, oraz utrzymanie się ściśle drogi obranej, bez zbaczania, przy zaoszczędzeniu nadto siły poruszającej, czasu i pieniędzy. Otóż niedawno, niejaki p. Bersier, oficer marynarki francuskiej, wynalazł aparat, który nazwał kompasem-kierownikiem-zapisującym. Główna część tego przyrządu, który został już poddany próbom na pełnym morzu, wykazuje olbrzymi postęp na tej drodze i odpowiada w zupełności położonym w nim nadziejom.

Wynalazca usuwa zupełnie sternika i kieruje statkiem automatycznie przy pomocy busoli, która raz ustawiona, sama reguluje ruchy okrętu i utrzymuje go na równej drodze. Aby w krótkości objaśnić urządzenie tego interesującego przyrządu, wystarczy powiedzieć, że iskra z cewki Rumkorfa służy za pośrednika pomiędzy danym punktem busoli morskiej, czyli kompasu, a dwiema blachami cienkimi i długimi, połączonymi przy pomocy odpowiedniego systemu z dwoma łańcuchami steru.

Stosownie do tego, czy ma iść na prawo czy na lewo, — statek jest kierowany przez zwyczajną maszynę parową, której kierunek jeno, w tę lub ową stronę, zmienia mała maszyna dynamo-elektryczna, bezpośrednio z owymi blaszkami połączona. Raz ustawiona busola w danym kierunku, automatycznie nadaje bieg okrętowi, przyczem jeszcze iskra, przebijając taśmę papierową owiniętą dokoła cylindra busoli, znaczy jaknajściślej drogę przebieżoną.

Dzięki temu przyrządowi, przebieg drogi jest znanym w szczegółach najdrobniejszych, a obok tego można przy kierowaniu okrętem posiłkować się jak najdokładniejszym kompasem, który, w innych warunkach, nie może być w bliskości i do rozporządzenia sternika, — z powodu opancerzenia statku oraz mas żelaznych znajdujących się przy sterze, a fałszujących, jak wiadomo, ruch igły. *Kadees.*

Z CAŁEGO ŚWIATA

Drożyna skór we Francyi. — Jak armia francuska przedtem chodziła. — We Francyi a u nas. — Dlaczego kronikarz nie zaciągnie się do armii francuskiej. — Rzekome powody rzekomej drożyny. — Precz z czerwonymi nosami, czyli wynalazek d-ra Lassara. — Reforma pijaństwa i ludzkości. — Niewygodna jej strona. — Miejmy nadzieję. — Guttenberg. — Guttenberg i Bismark. — Guttenberg i p. Diaconu. — Guttenberg i Pamfilio Castaldi. — Guttenberg i Rzymianie. — P. Diaconu i ja. — Śmierć Stambulowa. — Szczegóły napadu. — Postawa policji. — Objawy współczucia, depesze kondolencyjne. — Pogrzeb. — Wińce. — Szarża żandarmeryi. — Demonstracya na grobie Panicy. — Książę Ferdynand. — Położenie w Bulgaryi.

Niech mnie kurek zdziobie, niech mnie „szlag trafi“, jak mówią Galicyanie, jeżeli rozumiem dlaczego ci Francuzi robią tyle hałasu o to rzekome podrożenie skór na buty! Krzyczą gwałtu, że do ogromnego budżetu będą musieli dołożyć jeszcze półtora miliona na sprawienie obuwia pięćset tysiącom żołnierzy! *Risum teneatis!* Najprzód nie wiedziałem że armia francuska chodziła dotąd boso, a musiało tak być, bo gdyby zwykle nosiła obuwie, to wydatek na nie umieszczonoby w zwyczajnym budżecie i nie byłoby trzeba na jej obucie osobnego, nadzwyczajnego dodatku. A potem trzy franki za parę butów, toćto panie dobrodzieju taniej niż barszcz! Niechby jeno pan francuski minister wojny spróbował zamówić dla swoich wojaków kamazki u panów majstrów warszawskich... dopierożbyto Francya cienko śpiewała! Ale po 3 franki para, panie kochany, to dalipan, żyć i nie umierać, a we francuskich butach chodzić! Ja, gdyby nie to, zem już oddawna wyszedł z lat popisowych, to dla samej tanioci obuwia zaciągnąłbym się do armii francuskiej...

Wątpię, żeby te moje uwagi i perswazye doszły do wiadomości sfer rządowych francuskich, ale choćby i doszły, to przekonany jestem, że byłyby istnym grochem na ścianę. Francuzi jak raz sobie wbili w głowę że skóry są drogie, tak i klinem im tego nie wybijesz. Wynajdują rozmaite przyczyny tej mniemanej drożyny, a między niemi są niektóre iście operetkowe, jak naprzykład ta, że w Ameryce, z powodu braku paszy, daleko więcej niż zwykle bydła wybito... Ależ, moi panowie kochani, ponieważ dużo bydła wybito, a to bydło miało prawdopodobnie skóry na sobie, więc podaż ich musiała się zwiększyć a ceny obniżyć! Toć przecie takie proste, że już nawet nie jak obręcz, ale jak dwa a dwa cztery!

No, i wojna chińsko-japońska także niebardzo usprawiedliwia przywidzenia francuskie. Obucie tych kilkudziesięciu tysięcy Japończyków, którzy, o ile wiem, i bez tego w butach chodzili, nie mogło wywołać przewrotu na wszechświatowym rynku skórzanym, a Chińczycy, o ile wiem z pism ilustrowanych, po większej części nawet czasu wojny na bosa chadzali.

To też, powtarzam, nie rozumiem czemu ci Francuzi tak temi skórami głowę światu zawracają; chyba chcą wmówić w swoich żołnierzy, żeby szanowali buty, z takiej drogiej skóry uszyte...

Już bardziej rozumiem Niemców, którzy, lubo im się wynalazek kanału Północnego, zarówno jako dzieło pokojowe, jakoteż jako dzieło techniczne, niebardzo udał; lubo po święcie „Pokoju“, przyszło im do głowy obchodzić z szczególną uroczystością święto „Sedanu“, a na dnie ka-

nałowem pogrzebali już zwłoki paru statków zbyt łatwymi, nie tracą jednak kontenansu i nie folgują werwie wynalazczej. Teraz naprzykład dr. Lassar w Berlinie zrobił wynalazek nielada, bo wynalazek, dzięki któremu nie będziemy już mieli pijaków, a przynajmniej pijaków patentowanych.

A kóżto i gdzie — zapytacie Szanowni Państwo — wydaje patenty pijackie? A kóżby jak nie natura, na twarzy samego pijaka, w postaci nosów kameryzowanych na czerwono, fioletowo i tak dalej, aż do zielonawego odcienia! Otóż takich nosów teraz zupełnie nie będzie. Wprawdzie i przedtem medycyna usiłowała jak umiała niszczyć te ślady wytrwałości pijackiej, godnej lepszej sprawy, ale czyniła to niedołącznie: smarowała, krajała, siekała czerwone nosy boleśnie a bez pewności skutku. Tymczasem teraz... teraz dr. Lassar wynalazł maszynkę, która przystawiona do nosa, zagłębia w nim tysiące złotych igieł, (ukłucie złotą igłą ma nic nie boleć), a potem puszcza po nim prąd elektryczny, i oto w mgnieniu oka skancerowany potwór, sam nie wiedząc jak i kiedy, zamienia się w idealny nos klasyczny, jak gdyby żywcem posągowi greckiemu urwany. To tylko bieda, że tak uklasycyzniony nos na niejednej twarzy wygląda jak bukiet na kożuchu. To też dr. Lassar zajęty jest obecnie obmyśleniem nowej maszynki, w którą włożona reszta człowieka, dostrajałaby się do klasycznego nosa.

Tym sposobem nastąpiłaby nietylko niezbyt gruntowna reforma pijaństwa, ale radykalna reorganizacja rodu ludzkiego. Jużby wtedy Offenbach nie mógł śpiewać, że „młodzież klasycyzmu się wyrzekła“, gdyż zarówno młodzi jak starzy byłiby na model klasyczny skrajani, i tylko jedno tak zreformowanej ludzkości groziłoby niebezpieczeństwo, a mianowicie to, żeby dla sprawcy tak zbawionego i niesłychanie błędnego przewrotu, nie popadła w jakąś część bałwochwalcza.

Miejmy jednak nadzieję że do tego nie przyjdzie, i że mimo drożyny skór i wynalazku d-ra Lassara, Francuzi będą chodzili w butach, a Niemcy, choćby czasami, *propter aeternam rei memoriam*, z nosami czerwonymi.

Nie mam żadnej szczególniejszej predylekcji do Guttenberga; mam jednak pewien respekt dla niego za to, że lubo, jako Niemiec, mógł być nawet Bismarkiem, był mimo to tylko Guttenbergiem. Hasłem jego było nie: siła przed prawem! ale: światło przed ciemnością! Nie lękał się nawet posądzeń o korszachy przeróżne, byleby ludziom ułatwić — zawracanie sobie głowy czytaniem rozmaitych elukubracyj, które, bez jego wynalazku, byłyby zatoneły w fali niepamięci, albo zupełnie się na świat nie ukazały...

Żał mi tedy tego pocziwego niemczyka, gdy go zawiesz bezpodstawną chęć pozbawić zasługi, którą mu blisko pięć wieków przyznawało bez zająknięcia, bez żadnych zastrzeżeń. Że tam wynalazek druku chcą sobie przywłaszczyć Włosi na rzecz swojego Pamfilia Castaldi, to jeszcze mniejsza i mniej oburzająca. Ten Włoch drukował przynajmniej karty, w których to co dzisiaj damą nazywamy, od jego imienia pamfilem się zwało, ale daleko bardziej oburzającym jest to, że wynalazek druku zapierają Guttenbergowi, kto?... Węgrzy!...

Że też ci Węgrzy teraz do wszystkiego wtrącać się muszą: do emancypacji, do bezwyznaniowości, i nawet do druku, — oni którzy ze wszystkich narodów w Europie osiadłych, najpóźniej czytać się nauczyli. I gdyby to jeszcze ten honor reklamowali dla siebie, niechby ich kaczkę zdeptały: mogłaby ich tłumaczyć miłość własna, żądza sławy narodowej i t. p., ale nie, na taką bezczelność ich nie stać, nie sobie więc ale Rzymianom zaszczyt wynalazku drukarskiego przypisują. Jakiś uczonek węgierski, Adryan Diaconu (kto słyszał o uczonek węgierskim, któryby w dodatku zwał się jeszcze Diaconu!), miał znaleźć pod Bogsan, niedaleko Temeswaru, tam gdzie niegdyś istnieć miała rzymska osada Bersovia, niezbite dowody, że rzymscy żołnierze znali już czcionki ruchome, i drukowali niemi książki w Bersovii. Powołuje się też na taką powagę jak Cycero, na potwierdzenie swego przypuszczenia o drukownictwie rzymskiem.

Mnie tam Guttenberg ani jego potomkowie (nie wiem nawet czy jacy istnieją) nie dali nic za obronę jego sławy, ale ja zawsze jestem za słusnością, i zapytuję ucznego pana Madziara, dlaczego żadna z książek drukowanych przez Rzymian do nas nie doszła, chociaż mamy dochowane o wiele starsze (Rzymianie mieli drukować dopiero w II w. po Chrystusie) rękopisy? Wszak rękopisy miałyby zaledwie kilka a choćby kilkanaście odpisów, podczas gdy cała niemal zasługa druku jest łatwość reprodukcji w dowolnej mniej więcej ilości odbitek. Co się z temi odbitkami rzym-

skiami stało? Niech mi na to ów mądry Madziar odpowie, a ja mu dam konia z rzędem, takiego, na jakim nawet praszczur jego, Arpad, nie jeździł.

Stambułow, po trzechdniowych męczarniach, umarł we Czwartek zrana po godzinie 4-tej, na chwilę tylko odzyskawszy przytomność, podczas której wymienił dwa nazwiska: Tiufekcziewa i Halu, jako swoich morderców. Okoliczności towarzyszące zamachowi były następujące: Wieczorem około 8-jej, Stambułow wracał z klubu Unii doróżką; obok niego siedział sekretarz jego Petkow, niegdyś minister; na koźle, obok woźnicy, jego służący. W połowie drogi do domu padł strzał. Stambułow, który wiedział już o uknutym na siebie spisku, wyskoczył z powozu, a za nim Petkow, który się potknął i przewrócił, przyczem zranił sobie głowę. Stambułow począł uciekać, ale zastąpiło mu drogę dwóch ludzi z dobytymi jataganami, podczag gdy za nim gonili trzeci. Pierwsze ciosy napastników wymierzone były w głowę, a ponieważ Stambułow instynktownie zasłonił się rękami, więc mu je porąbano na kawałki. Petkow podniósłszy się strzelił do uciekających już morderców, ale chybił. Służący Stambułowa strzelił także za uciekającymi, zdaje się że ranił jednego z nich i puścił się za nim w pogoń, ale policja przytrzymała go, pozwalając uciec mordercy. O 40 kroków od miejsca w którym napad nastąpił, stało dwóch żandarmów, ale ci widząc co się dzieje, uciekli. Wogóle policja, która miała polecenie pilnie strzedz Stambułowa zupełnie się na widowni zbrodni nie pojawiła; dopiero gdy Stambułowa okrutnie pokaleczonego odniesiono do domu, zjawiła się cała jej chmara. Ale p. Stambułowa, oprócz prokuratora, nikogo nie puściła do domu. Śledztwo nakazano, kilka osób aresztowano, ale z tych żadna nie przyznaje się do udziału w zamachu. Największe podejrzenie pada na owego Halu, który — zniknął bez wieści.

Po śmierci Stambułowa — jak piszą dzienniki — depeşe kondolencyjne przesłali wdowie: cesarze austriacki i niemiecki, królowa angielska, królowie: włoski, belgijski, portugalski, królowa holenderska, królowa regentka hiszpańska, książę regent bawarski.

Pogrzeb miał się odbyć kosztem skarbu państwa, ale wdowa ofiary tej nie przyjęła, równie jak depeşe kondolencyjne księcia Ferdynanda. Stambułowa pochowano kosztem przyjaciół. Trumnę okrywało z górą 300 wieńców, wśród których pierwsze miejsce zajmowały wieńce od cesarzy austriackiego i niemieckiego, królowej Wiktorii i kilku jeszcze panujących. Za trumną postępowało liczne duchowieństwo, rodzina, przyjaciele, mnogie deputacje miast i stowarzyszeń, oraz ciało dyplomatyczne. Brakowało reprezentacji sfer rządowych bułgarskich. Podczas grzebania ciała na cmentarzu, zrobili nieprzyjaciele Stambułowa hałaśliwą demonstrację na grobie Panicy, skazanego na śmierć przez nieboszczyka.

Książę Ferdynand Koburski nie wraca dotąd do Sofii i podobno niema po co wracać. Jedni proponują ogłoszenie księciem jego synka małoletniego, Borysa; drudzy myślą o synu Aleksandra Battenberga. Nawet dzienniki niemieckie radzą Koburgowi, żeby nie wracał.

Wdowa po Stambułowie, wraz z siostrą swoją, wdową po Mukturowie, zamierzają bezzwłocznie opuścić Bułgarię, gdzie nie czują się ani chwili bezpiecznymi.

E. Jerzyna.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Słowa Prawdy o ubiorze, strojach i wdziękach, przez Księdza Karola Obslewicza. Warszawa. Nakład i druk Franciszka Czerwińskiego ulica Nowy-Swiat Nr 36, 1894, str. 168 in 8-o.

Powierzchność człowieka i jego ubiór ma wielkie znaczenie. Nie zawsze wprawdzie, na tych dwóch danych oparciu, możemy wydać o bliźnim sąd nieomylny, ale to pewna, że układ ciała i szaty odpowiednie czy nieodpowiednie, zalecają człowieka albo odstręczają od niego. Pożyteczną więc bardzo pracę podjął autor niniejszej książki, i trzeba wyznać iż rzecz całą przeprowadził wyczerpująco i umiejętnie. Naprzód więc mówi nam o ubiorach wogolności; następnie o prawidłach ubiorów i strojów, t. j. że mają być stosowane do wieku, stanu i stanowiska; o skutkach nadużycia strojów; o zarzucaniu dawnego ubrania; o ubiorze nieskromnym; o wymówkach strojnych niewiast; o niektórych nadużyciach w ubraniu; o karach Boskich za używanie złych strojów; o urodzie i wdziękach naturalnych; o nadrabianiu wdzięków i smutnych ztąd następstwach; o najskuteczniejszych pobudkach ku poprawie strojnis.

Wszystko to bardzo pożyteczne i godne czytania; zarzucilibyśmy tylko szanownemu autorowi miejscami trochę rygoryzmu i nieco trywialności.

Ks. T. M.

OBRAZKI GIEŁDOWE.

III.

Do „maneu” wiodą schody,
A zaś dalej kolumnada;
Pod grubemi filarami
Stoi żydków wciąż gromada.
Zawsze pełno tu brodaczy,
Zawsze gwaro tu i rojno;
Występują tu rycerze
Z papierową swoją wojną.
Ciągłe słyszysz: ruble, marki,
Funt, franki i guldeny;
Można nazwać to przybytkiem,
Sceną „szwindlu Melpomeny“.
A „grajkowie” to nielada,
Dzielni w rolach swych artyści;
Jak już który czyści kieszeń,
To napewno że... wyczyści.
Są tu różni „bohaterzy”,
Co gadają jaknajświeżniej,
Są „komicy”, „rezonerzy”
I... „ojcowie” są szlachetni!
Wpółród tego personelu,
Jest i „amant” wyrobiony,
Gdyż podobno w życiu swoim
Prawowite miał... trzy żony.
Lecz, że — może to i plotki —
Nadto brykał snąc zamłodu,
Z każdą z żon swych wkrótce potem
Poszedł amant do... rozvodu.
„Robi w cukrze” u stryjaska,
U giełdowych zaś podwoi,
Często staje zamyślony,
Lecz nikt nie wie: po co stoi?
Czy pięć rubli chce... pożyczyć,
Czy też z murów onej „bursy”
Chce dowiedzieć się, jak „stoją”
Zagraniczne różne karsy —
Nikt nie zdoła wytłumaczyć,
Co w dumaniu tkwi kokozem,
Dość że Władzo-amant zawsze
Idzie do dom z... grubym groszem!
Mąż to dzielny! Pańska mina,
Choć semickie mocno lica,
Wąs sumiasty, zawieszony,
Wioskowego ma szlachcica.
Nos ma sobie... kapitalny,
(Co mu zresztą nie ubliża),
„Od Paryża” ma ubranie
I kapelusz „od Paryża”...
Głos donośny, nieco z chrypką,
To go jednak także zdoła —
Lecz nie w tem rzecz — ale właśnie:
Co też Władzo-amant robi?
Są na giełdzie tajemnice
Przeróżnego przedsięwzięcia,
O czem zwykły nasz śmiertelnik
Nie ma wcale już pojęcia...
Są tajniki, których celem
Tylko pieniąż jeden zgoła,
Choć zasmuca „operacya”
Ludzkie serca, ludzkie czoła!
Są sekrety, mętne, brudne
I dręczące tak sumienie,
Że się robią chyba wtedy,
Gdy świat skryją nocy cienie...
Są tam szwindle — że rumieniec
Wywołują wnet na twarzy
Nawet władców „papierowych”
I kursowych tych mocarzy...
Ot, i właśnie w takich „kwestjach”
Nikt nie zwierza się przed nikim,
Lecz załatwia ową sprawę

Z maklerowym pośrednikiem.
On, jak trzeba, „zrobi alarm”,
Lub o „hossie”, lub o „bessie”,
On „telegram” ma prywatny
I... fałszywą wieść rozniesie.
Są i inni „pośrednicy”,
Pracujący „w zborzu”, „w życie” —
Ci jednakże już są marni
I stracili na... popyciel
Ale jeszcze wszak pozostał
Jeden produkt dobry taki,
Co nie prędko „swoje straci”,
A produktem tym — burakil
Cukier będzie zawsze przecie,
I „nie złego” go nie spotka,
No, bo ludzie lubią kawę,
Ale jeżeli kawa słodka...
Na ten produkt zwrócił Władzo
Bardzo baczną swą uwagę —
I jest dobrze mu na giełdzie,
Bo i spryt ma i ma błagę.
Jak on zacznie ci wyliczać
Proceder system cały,
I cukrownik najmądrzejszy
Staje całkiem... ogłupiały...
„Syndykaty” i „taryfy”,
„Zmiany”, „grzyby” na buraku,
To mu tylko... buzia trzeszczy,
Jak we młynie lub tartaku...
A że przytem elegancki
I potulny, jako owca,
Zyskał miano więc światowe
„Szykownego przemysłowca”.
Tylko właśnie to najgorzej,
Że już krąży wersja taka,
Co nasz „Władzo” luby — pono
Jest rozrzutnik i... hulaka...
Stary Mordka, co na giełdzie
Cedułowe druki trzyma,
Rzekł raz: — Un jak rubel zmieni,
To za dwa... dni grosz już nie ma!...
Ale Władzo szyk ma isticie,
Mając przeto to na względzie,
Nie należy wątpić chyba,
Że Rotszyldem... także będzie!...
Nie-Judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. W Smoleńsku, jak donoszą pisma tutejsze, staraniem gorliwego o chwałę Bożą proboszcza, ks. kanonika Donisiewicza, buduje się nowy kościół parafialny; pomimo braku funduszy, roboty mularskie mają być ukończone przed zimą.

Towarzystwa rolnicze. Jak donosi „Now. Wremia”, ministerium rolnictwa i dóbr państwa, wypracowało i przesłało do opinii władz innych — projekt normalny ustawy związków i towarzystw rolniczo-gospodarczych, opartych na zasadzie wzajemnej pomocy. Za podstawę przy tworzeniu podobnych stowarzyszeń, ministerium przyjmuje złożenie odpowiedniego kapitału zakładowego. Zawiązanie stowarzyszenia następuje na mocy zezwolenia ministrów: skarbu, spraw wewnętrznych i rolnictwa, nie zaś jak projektowała pierwotnie rada rolniczo-gospodarcza, z decyzji miejscowych gubernatorów.

Jeszcze o „Naukę mularstwa”. Pan Zygmunt Kiślański, budowniczy, zamiast uznać słuszość naszych uwag wypowiedzianych w Nr-rze poprzednim „Roli”, wystąpił znowu z repliką w „Kuryerze Porannym” (Nr 201) napadłszy tym razem ni ztąd ni zowąd na budowniczego p. Telesfora Szpadkowskiego, o którego podręczniku („Nauka mularstwa”) wspomnieliśmy przychylnie, to jest tak jak na to, zdaniem naszym, ze wszech miar zasługuje. Otóż, pozwoli sobie pan Kiślański powiedzieć, że napaść ta jego jest rzeczą w wysokim stopniu niewłaściwą i nieprzyzwoitą. Przypuszczamy też, że p. Szpadkowski nie tylko wystąpienia p. Kiślańskiego nie pozostawi bez odpowiedzi, ale nadto w całej tej sprawie wydawnictwa, bezużytecznego dla mularzy a prowadzonego jednak kosztem Zgromadzenia mularzy, jakim jest „dzieło” p. Jakóba Heilperna, udzieli nam pożądanego objaśnienia. Bo że w sprawie tej siedzi jakieś licho prywaty, to dla nas jest obecnie tembardziej widocznem, że p. Kiślański uderzając na p. Szpadkowskiego, nie dotyka jednak ani jednym słowem tego o co nam w odpowiedzi naszej na pierwszy występ p. K. szło głównie, a mianowicie, na jakiej zasadzie owe „wielkie dzieło” p. Heilperna, wydawanem jest kosztem Zgroma-

dzenia mularzy, czyli z jakiej racy i na jakiej zasadzie na wydawnictwo to, albo mówiąc wyraźniej, na reklamę dla p. Heilperna marnowanym jest fundusz wdów i sierot po mularzach. Tu jest, powtórzę znów musimy, *sedno* rzeczy, i tej właśnie zagadki—czyby nam pan Kiślański, jako protektor wydawnictwa, wyjaśnić nie zechciał? Do rzeczy tedy sz. panie, do rzeczy!..

Nareszcie. Jak wiadomo, przy braku licytantów chrześcian na licytacjach ogłaszanych przez intendenty wojskowe, utrzymywali się u nas prawie zawsze i wyłącznie żydkowie. Chrześcianie nie radni i przekonani (!) że gdzie działają „izraelici“, tam już dla nie-żydów niema nic do zrobienia — ustępowali dobrowolnie tymże „izraelitom“ dość zyskowne pole zarobku, z czem naturalnie tym ostatnim było bardzo wygodnie. Aliści ostatnimi czasy zjawia się i tu już konkurencja „goimów“. W dniu 13 Lipca r. b. odbywała się w intendaturze warszawskiej licytacja na przewóz, ze wszystkich składów, magazynów i młynów, zboża na koleje oraz do wszystkich pułków odnośnych, na sumę rs. 40,000 rocznie. Naturalnie, jak to zwykle bywało, do licytacji zjawili się sami tylko żydkowie, którzy, jak zwykle również, byli pewni że nie kto inny tylko oni przedsięwzięcie w ręce swoje wezmą. Tymczasem przed samem już zamknięciem licytacji zgłaszają się właściciele chrześciańskiego kantoru przewozowego pod firmą „Wisła“ i złożysz deklarację korzystniejszą dla intendenty od innych, utrzymują się przy przewozie wspomnianym. Zdumieni nowością tą żydzi, puszczali nosy na kwintę, ale rady na to nie było. No i tak niezawodnie bywałoby przy wszystkich tego rodzaju licytacjach, gdyby tylko wśród nas bywało mniej tchórzliwości w legalnej walce konkurencyjnej z Izraelem.

Nieludzkość. Z okolic Rokitna piszą do nas: Pisma codzienne doniosły już o klęsce pożaru jaka dotknęła wieś Rokitno Szlacheckie. Pastwą ognia padło 42 domy i 50 stodół włościańskich. Rozmiary wszakże klęski byłyby o wiele mniejsze gdyby nie okoliczność, że właściciel i administrator odległej od Rokitna o 3 wiorsty fabryki cementu: „Wysoka“, p. Szaja Landau z Częstochowy, pomimo, iż pożar było tu widać jak na dłoni, i pomimo że tenże p. Szaja Landau wiedział iż wieś cała się pali, nie był łaskaw jednakże nadesłać w porę (jak to uczynili urzędnicy stacyi kolei Wiedeńskiej Łazy, dając sikawkę i pomoc osobistą) — sikawki fabrycznej. Sikawka ta wprawdzie, wraz z narzędziami pożarnymi, nadeszła, ale dopiero na usilne, błagalne prośby właściciela Rokitna, i nadeszła wtedy, gdy o ratunku mowy już być nie mogło. Sądzę że podobny brak uczynności, czyli poprostu nieludzkość taka, zasługuje na to, iżby ją zaznaczyć i nazwać po imieniu w „Roli“, co też czynię niniejszem. Jest to nawet koniecznem tembardziej, że niektóre z naszych piśmierek niezależnych (!) wypisują p. Szaj Landauowi pochwały za wspaniałomyślne pospieszenie z pomocą! Ładna mi pomoc!

Jeden z naocznych świadków pożaru.

Nowa spółka malarzy. Dwaj artyści-malarze zamieszkali w Warszawie: pp. Jan Strzałecki i Józef Turowski, zawiązali spółkę, która, przy restauracjach zwłaszcza kościołów naszych, oddawać może rzeczywiście i niemałej doniosłości usługi. Obaj bowiem wspólnicy posiadają istotne w swym zawodzie kwalifikacje, a co znowu, gdy idzie nadewszystko o poszanowanie zabytków sztuki, jest rzeczą nader ważną. P. Jan Strzałecki, znany zresztą z prowadzonych od lat wielu robót kościelnych, wyszedłszy z byłej szkoły sztuk pięknych w Warszawie, ukończył następnie akademię Ś-go Łukasza w Rzymie, a p. Turowski był również uczniem Szkoły wspomnianej. Obaj też wspólnicy uprawiają z zamiłowaniem malarstwo dekoracyjno-artystyczne, a co daje tom większą rękojmię, że nowa spółka ta, zadanie swoje z pożytkiem rzeczywistym spełniać będzie, tamując przez to samo drogę rozmaitej tandecie i fuzzerce, na którą skargi, z racy odnawiania świątyń, coraz częściej słyszeć się dają.

Sklepy chrześciańskie. Właściciel znanej dobrze i najpierwszej dziś w Warszawie fabryki oraz składu szczotek i pędzli p. K. Handiter, przedsięwzięcie to swoje, z powodu nadwątłego zdrowia, odstąpił p. Wojciechowi Bielskiemu. Z tego powodu, czyli właściwie na intencję powołania nowego właściciela firmy, odbyło się w d. 14 b. m. w Czerniakowie, nabożeństwo, na które pan Handiter zaprosił wszystkich swych współpracowników. Po nabożeństwie zaś odbyła się w Czerniakowie również, skromna wspólna biesiada, przy której też nastąpiło serdeczne pożegnanie pracowników z kochanym i szanowanym przez nich pryncypałem.

Pod firmą „A. Biernacki i K. Rzączyński“, otwartym został w Warszawie przy ulicy Senatorskiej, nowy skład materiałów aptecznych. Poświęcenia lokalu nowej firmy dopełnił w ubiegłą Sobotę ks. Żółtowski, wikaryusz parafii Ś-go Antoniego.

Z prasy. Stało się dziwo nad dziwami! „Przegląd Tygodniowy“, który o konkurencji swoim w interesie — postępowym, panu Świętochowskim, przez lat kilkanaście systematycznie zachowywał milczenie, dziś (№ 29) wspomina o nim. I nie tylko wspomina, ale w obronie jego „Przegląd“ kruszy kopię, wymyślając naturalnie od ostatnich tym którzy, nie uznając bynajmniej zasług wy-

dawcy liberalno-bezwyznaniowej „Prawdy“, radzą mu, iżby „jubileusz“ swój, bez odwoływania się do społeczeństwa, co byłoby za nadto już ryzykowną—śmiałością, obchodził sobie raczej w swoim kółku rodzinnem. Owóż, oburzony tem srodze, „Przegląd Tygodniowy“ woła: „Można się z autorem nie zgadzać, z człowiekiem różnić, a przecież uznać jego talent i pożytek“. Zapewne! — można mieć talent, ale można go także, zamiast na „pożytek“, użyć na szkodę bliźnich swoich, a ten właśnie wypadek stał się i z talentem p. Świętochowskiego. Nawet też najgorliwsi niegdyś zwolennicy jego, dziś, na wiadomość o „jubileuszu“, wruszają ramionami, nie poczuwając się bynajmniej do „wdzięczności“ za jego propagandę „moralności niezależnej“ i innych haseł nowożytnego poganizmu, nie dającego istocie ludzkiej nic prócz zezwierzęcenia, a co przecie nie jest znowu tak wielkiem dobrodziejstwem, iżby za nie aż czcić kogoś „obchodami jubileuszowemi“.

Ale ciekawym jest argument, jakim „Przegląd Tygodniowy“ uzasadnia wystąpienie w obronie swojego niegdyś współpracownika a obecnie współzawodnika w interesie, jak rzekliśmy, — postępowym. „Jeżeli — powiada „Przegląd“ — wybitne talenty tego (postępowego) stronnictwa zostaną poniżone i zepchnięte, to „i racja naszego bytu upadnie“... Zapóźno, zapóźno, drogi panie... „Przeglądzie Tygodniowy“, rozpaczliwy ten okrzyk. „Racja waszego bytu“ — jak to wam zresztą powiedzieli zwolennicy niegdyś i prenumeratory wasi — już upadła, jak upaść musi wszystko, cokolwiek chciałoby czerpać siły, nie z zasad chrześciańskich, ale z poganizmu. Zgnilizna sił nie daje i na to rady niema.

Z teatru. Zapowiedziana od dość dawna opera komiczna Fryderyka Smetany, p. t. „Sprzedana narzeczona“, ma być wystawioną w teatrze Nowym, w dniu dzisiejszym, t. j. w Sobotę.

Znakomita artystka, Modrzejewska — wedle doniesienia dzienników tutejszych — po 20-stu występach na scenie lwowskiej, wyjechała do Ameryki.

Zmarli. Ś. p. Zbigniewa Zmorska, córka poety ś. p. Romana Zmorskiego, autorka drobnych prac literackich, pomieszczanych w niektórych czasopiśmiech tutejszych — zmarła w Warszawie, w szpitalu prazkim.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie mocne, — na tutejszych, w ogóle biorąc, dość słabe.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5,20 — 5,30, średnią 5.05 — 5.10, ordynaryjną 4.90 — 5.00. Żyto wyborowe 3.65 — 3.70, średnie 3.50 — 3.60. Owies 2,30 — 2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 84 — 88, średnią 75 — 82, ordynaryjną 67 — 73 kop. za pud. Żyto wyborowe nowe 58 — 65, stare 56 — 62. Owies wyborowy 73 — 75, średni 67 — 71, ordynaryjny 62 — 65 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie niezmiennione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 20,75 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 10,96 rs.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. St. M... w Wier... — W przesyłce dzieła Ks. Niedziałkowskiego: „O chrześciańską zasadę“, najchętniej pośredniczyć będziemy. Żądane pisma — zaprenumerowane.

Sz. ks. St. Wes... w Broch... — Uwagi najzupełniej słuszne zużytkuje — Kamienny.

Sz. ks. J. Rod... w Niem... — Odpowiemy w jednym z numerów najbliższych.

Wychowawcowi Marymontu. — Zgodnie z życzeniem, uwagi przesyłamy panu G.

P. Wiktor Potempa w Warsz... — Będzie; prosimy wszakże o cierpliwość.

P. Karol Zawada w Częstoch... — Wiadomości tego rodzaju ogłaszają zwykle dzienniki, co też i tym razem zostało już spełnionem, czyli że powtarzanie w „Roli“ byłoby zbytecznem.

P. Jul. Dyż... w War... — Życzeniu pańskiemu uczynić zadość nie możemy.

P. M. Sobański, zarządzający sklepem spółkowym w Przasnyszu. — Listu pańskiego „całkowicie“ pomieścić nie możemy, przedewszystkiem dlatego, że opierając się jedynie na domysły, wymieniasz pan nazwisko, które wcale pod korespondencją pomieszczoną w „Roli“ nie figurowało. Wybacz pan, ale jest to rzecz niewłaściwa i w publicystyce niepraktykowana. Natomiast, nie mając najmniejszej intencji szkodenia przedsięwzięciu chrześciańskiemu, ówszem, życząc mu z zasady jak najlepiej, pomieścimy chętnie w numerze następnym zaprzeczenie podobne — tylko nie zawierające domysłów, posądzeń i zwrotów osobistych — mieszkanka Przasnysza i klienta sklepu p. J. Maryanowicza. Mniemamy iż zadośćuczynienie to, bez obrażania osób, będzie w zupełności wystarczające.

P. Jan Maryanowicz w Przas... — Raczy sz. pan odczytać odpowiedź powyższą.

Nie-sobie. — List wysłany. Prosimy o wiadomość czy doszedł. Tymczasem — uścisk serdeczny i życzenie zdrowia.

P. Józef Sob... w Warsz... — Istotnie, sprawozdanie z rozdawnictwa

funduszu złożonego w sumie 21,000 rubli na rzecz pogorzalców Brześcia, pomieszczone w N-rze 290 „Kuryera Warszawskiego“, nie jest, jak to i sz. pan zauważył, dość szczegółowym ani też zbyt dokładnym; no.. ale dobrze że i takie chociażby,—kilkakrotnem przypomnieniem — wyprosiłszy. Zawsze zasadzie o którą nam szło, stało się zadość.

P. Ant... Ołb... w W... — Właśnie że jestto wielkie jeszcze pytanie, za czyje na prawdę pieniądze i w jakim celu pismo to wychodzi, chociaż nie wątpimy że wszystko w końcu na wierzech wyjść musi. Z pism ilustrowanych polecić możemy „Wędrowiec“.

P. W... K... w Warsz... — Nie, gdyż „Przegląd Tygodniowy“, mówiąc o „owym jegomości znoszącym kukulczę jajka po różnych redakcyjach“, ma tym razem słuszność zupełną; a do demaskowania tego rodzaju osobników, gotowych, przy osłanianiu się bezimiennością, do pisania zawsze i wszystkiego. byle im za to zapłacono,—są obowiązane tak dobrze pisma postępować jak i zachowywać.

Anonimowi Mik... — Nie poprzestając na życzeniu: „bodaj cię największa cholera spotkała“, grozisz waś w dodatku — morderstwem! To zawiele naraz. A gdybyś ty też tak, uwiązawszy się i poświęciwszy nieco czasu, wysłędzili autora anonimów i wsadzili go przedtem jeszcze do kozy?..

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJERZ KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Starkman. Łódź i Łodzianie, kop. 20.
Tchórznicki J. Dr.
Pilne sprawy higieniczne, rs. 1. *Historia* bardzo ucieśzna z francuskiego jęz. przełożona, młodzianom i pannom przystojnej miłości hołdującym, k. 40.

Panienska przybywająca z prowincyi dla uczęszczania do konserwatorium lub innego zakładu, znaleźć może pomieszczenie i pokój oddzielny przy rodzinie inteligentnej, bezdzietnej z opieką, usługą i zdrowym pokarmem. Fortepian w miejscu. Zgłaszać się można do składu dywanów Giełżyńskiego Piotra w Warszawie Marszałkowska Nr. 137.
208—3—2

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178—25—16

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Agentura handlowa! Mieszkaniec stały Tyflisu, zajmujący tamże stanowisko wybitne i poważne, odpowiedzialny materialnie i posiadający rozległe stosunki, życzyłby sobie objąć agenturę i reprezentację w Tyflisie poważnej jakiej firmy fabrycznej warszawskiej. Reflektanci raczą zgłaszać się po bliższe objaśnienia do redakcyi „Roll“—*Nowy Świat* № 4.
306—3—2

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe sztyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 29

Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-30

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca
KOLEI WIEDŃSKIEJ.

75 52 21

162-18-18
!Oszczędzajcie Obuwie!

Warszawa, Królewska 31.

Szmalerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
133-26-18 wejście z Rytelej.

Pracownia Ubiorów Męzkich Teofila PRZEDPEŁSKIEGO
od 8 Lipca r. b. przeniesiona z ulicy

PODWALE 22, na
Krakowskie-Przedmieście 63,
pierwsze piętro. 302—5—3

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich Informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-26

Marka  fabryczna **A. Piekarski** Specyjalna
Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-16

HERBATA

z tegorocznych zbiorów w doborowych gatunkach, cierpka, smaczna i dobrze naciągająca nadeszła do handlu firmy **W. Lewandowskiego** przy ulicy Chmielnej Nr 24, w Warszawie, istniejącego od lat 18-tu. Herbata sprzedaje się po cenach od rs. 1 kop. 60 do 3 rs., a w większej ilości, z odpowiedniem ustępstwem. 309-3-1



ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI
S. Szparaga

w Warszawie
ul. Widok Nr 6, róg Brackiej,
poleca: przybory podróżne, uprząż, oraz wyroby galanteryjne.
CENY NIZKIE. 305—3—2

Magazyn Ubiorów Męzkich ³¹⁰₃₋₁ istniejący przy ulicy
ANTONIEGO SITKIEWICZA Leszno 8,
przeniesiony vis-à-vis
pod Nr 7.

W. WALEWSKI
Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego
istniejąca od roku 1872
36 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 14. 26-25

 **Fabryka Kapeluszy i Czapek**
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 132-52-20

ZAWIADOMIENIE.

Niżej podpisany podaje do wiadomości publicznej, że dla słabości zdrowia odstąpiłem swoją fabrykę szczołek i pędzli P. **Wojciechowi Bielskiemu**, który ją nadal prowadzić będzie pod firmą:

Wojciech Bielski

dawniej **K. Martwich**,

polecając go zarazem W.W. P. jako wykwalifikowanego Majstra i sumiennego wykonawcę wszelkich robót w zakres szczołkarstwa wchodzących. Z uszanowaniem 307-3-2

K. HANDITER, dawniej K. MARTWICH.

147 Marszałkowska 147

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wyśtafych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

15° DLA PRENUMERATORÓW „ROLI“ 15°
KAROL SAPIECHA

NIECAŁA Nr 11, Hotel Brühlowski.

OBICIA PAPIEROWE

Na sezon obecny przygotowałem: oprócz ogromnego wyboru gobelin i makat, obicia nadzwyczaj piękne a tanie, tak że małym kosztem bardzo gustownie można lokal wykleić. Jako nowości polecam, obicia sukienne strzyżone cał grubości. Do wszelkich kolorów matery meblowych na zamówienie obicia wykonuję.

Jako reprezentant pp. Handlującym rekomenduję Obicia Paryżkie fabryki Follot i fabryki Newskiej w Petersburgu, próby na żądanie posiłam. 188-12-8

FABRYKA ORGANÓW BRACI BLOMBERG

dawniej L. Blomberg i Syn, powiększoną i przeniesioną została na tę samą ulicę **Leszno pod Nr 64**. Przy zastosowaniu motoru gazowego oraz maszyn pomocniczych do obróbki drzewa, buduje organy wszelkich rozmiarów i uznanych praktycznych systemów, z uwzględnieniem potrzeb kościołów Katolickich.

Donosząc o tem J.W. i W.W. Księżom Proboszczom, mamy nadzieję że raczą, jak dotąd, zaszczycać nas swoim zaufaniem, na które postaramy się w zupełności zasłużyć.

Bracia Blomberg.

313-3-1

DOM BANKOWY 6-52-30

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-20)

J. GOKŁASZEWSKIEGO,
Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCJAŃSKICH na prowincję: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacje.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

K. SIARKIEWICZA

w Warszawie, Grzybowska Nr 41.

Wykonują: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najzdobniejszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakres ślusarstwa wchodzące. 258-12-6

egzystuje od r. 1867.

egzystuje od r. 1867.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi
A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesnie gwarantując dobroć towarów. 82-52-42

NAJDELIKATNIEJSZA CZEROLADA DESSEROWA

„FENIX”

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-12

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88,
Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Wyszła w Warszawie z drukarni Czerwińskiego i jest do nabycia książeczka pod tytułem

Przewodnik katechizmowy

dla matek i dla przysposabiających dzieci do I-szej Spowiedzi i Komunii Świętej przez Ks. G. Augustynika dziekana Włoszczowskiego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 5 kop. 301-3-2

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI

Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby

MARSZAŁKOWSKA № 152,

róg Zielonego Placu.

252-12-11

List otwarty

311-3-1

do P. Plato v. Reussner.

Nabywszy Pańską Metodę Polsko-Niemiecką, kurs wyższy, przejrzałem takową starannie i gruntownie kilka razy; znajduję ją bardzo praktyczną, umiejętnie i wyczerpująco opracowaną. Spotkałem w niej bowiem uwzględnienie wszystkich właściwości języka niemieckiego, czego napróżno szukałem w innych różnych gramatykach. Pożądanem byłoby jednak w tejże metodzie jeszcze dokładniejsze zestawienie czasowników w znaczeniu czynno-przechodnim i nijakiem, np. bremen, brechen, fahren i t. p., jak również na końcu dzieła ogólny słowniczek. **Ks. Dr. W. Galant Professor.** Przemysł d. 10 Października 1894 r. Galicya.

ZAKŁAD

SIODLARSKO-RYMARSKI

FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie

ulica Leszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Rymarstwa wchodzące. 315-10-1

Skład Materiałów Aptecznych

A. GARWACKIEGO

dawniej S. MANKO

Warszawa ul. Chłodna Nr 24

poleca wszelkie artykuły w wyborowym gatunku po cenach możliwie najniższych. 316-6-1

ZAWIADOMIENIE.

FABRYKA SIODEŁ

Wyrobow Siodlarsko-Galanteryjnych i Rymarskich

FELIKSA ZAKRZEWSKIEGO

112. Marszałkowska 112. w Warszawie,

(294) Przeniesioną została z dniem 8 Lipca r. b. (10-5)

pod Nr 139 na tę samą ulicę.

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-10

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
85 do najwykwintniejszych 52-37

2, KOTZEBUE 2.

Cegielnia

KSA WEREGO SIEKLUCKIEGO w KIELCACH

Poleca WW. Panom Obywatelom Ziemi i Właścicielom domów, wszelkiego rodzaju

Cegłę i Dachówki

do pokrywania dachów, — których wyrób przez zawiadującego Pracownią Chemiczną Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, W-go N. MILICERA uznanym został za dobry i trwały.

160-13-8

Z uszanowaniem **Ksawery Sieklucki.**

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-taploerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH

CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-13

T A D E U S Z K O W A L S K I i A. T R Y L S K I

Warszawa, Miodowa Nr 4,

jako **wyłączni Reprezentanci** polecają:

Z fabryki RUD. SACK Plagwitz-Lipsk

PLUGI piętrowe samochody. PLUGI dwu, trzy i czterokibowe.

PLUGI dwu i trzyskibowe nowej ulepszonej konstrukcyi do orki od 2 do 8 cali.

SIEWNIKI rzędowe ulepszonej konstrukcyi, specjalnie do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Z fabryki WALTER A WOOD'A oryginalne amerykańskie:

Żniwiarki „Lekkie“, „Light Reaper“, Kosiarzki Stalowe, „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane a uznane za najlepsze.

Z fabryki J. W. STODDARD & Comp.

Grabie korne „TIGER“, oryginalne amerykańskie, najtrwalsze ze wszystkich.

Z fabryki H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu:

MŁOCARNIE cepowe z manieżami, stałe i przenośne, powszechnie za najtrwalsze uznane.

PLUGI GUTOWSKIEGO 7-io i 10-calowe. SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI DO KARTOFLI, oraz inne narzędzia i maszyny.

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne.

Siewniki patentowane systemu amerykańskiego „Triumph“ Beermann'a.

MŁOCARNIE sztywne stałe i przewoźne Claytona &

Shuttlewortha w Wiedniu.

LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe Rustona Proc-

tora & C^o w Lincoln.

WIALNIE oryginalne „Hobart“, **MŁYNIKI**

„Hummel“ syst. ROEBERA.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYERY do zboża Mayera i S-ka w Kalk.

SIECZKARNIE oryg. Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOUWNIKI Bentalla.

SROTOWNIKI „EXCELSIOR“ syste-

mu Schmeja oryginalne, z fabr. FRIED. KRUPP, Gru-sonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „LA SILENCIEUSE“.

WYGNIATACZE do masła, **MASIELNICE**, oraz wszel-

kie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

282—8—6

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM 6-k. MARYI RAUM

Nowy-Świat Nr. 15, róg Jerozolimskiej (dawniej na Brackiej).

Egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 2 Września, lekcyje 5 Września, zapis pensyonek i uczennic przychodnich od 16 Sierpnia, między 10 — 5.
Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych wykład buchalteryi, higieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędných szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chóralny.
Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7.
Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć buchalteryi, krawieczyzny i robót ręcznych.

312-3-1

UPRZYWILEJOWANE Metalizowane Farby Olejne

zupełnie gotowe do użycia, niezmiernie trwałe, wytrzymujące do **DZIESIĘCIU** lat na działaniu powietrza, jak również

Pokosty i Lakiery Olejne

poleca najwyżej zatwierdzone **Towarzystwo Fabryk farb i lakierów** 303-6-3

J. S. OSSOWIECKIEGO w Moskwie.

REPREZENTACYA I SKŁAD DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO

u K. Ossowskiego w Warszawie

KRUCZA Nr 39, — Telefonu Nr 683.

KONSTANCYA SWOŁYŃSKA

przełożona 4-klasowej pensyi żeńskiej przy ulicy Foksal № 15 (dawniej Nowy-Świat № 42) ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic rozpoczyna się 8 (20) Sierpnia, a lekcyje 23 Sierpnia (4 Września). Egzamina wstępne i poprawki 21 i 22 Sierpnia (2 i 3 Września). Pensyonarki przyjmują się od **8 lat wieku**. Najtroskliwszą opiekę i konwersacyę w obcych językach zapewnia się. Na żądanie Rodziców zakład przygotowuje do gimnazyum. Nowy lokal odpowiada wszelkim wymaganiom higieny i wygody.

314-2-1



Największy w kraju skład zegarków M. J. AUGUSTYNOWICZ

Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,
poleca nowości:

Zegarki złote damskie fantazyjne z emalją, brylantami, perłami etc. etc.

Broszki złote, kokardy, chatelaines i łańcuszki najpiękniejszych fasonów,

Zegarki czarne stalowe fantazyjne do chatelaines i kokardek — wielki wybór — ceny najniższe.

250-10-9

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Satengla.** 317-13-1
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.

„Exsicicator“



**Niszczy grzybek drzewny,
osusza wilgoć, zastępuje farby.**

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-17 **G. Ritter, Marszałkowska 111.**

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 90-52-49



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie
fabryki wchodzące. 111-26-9



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 86-52-45

poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materjałów Aptecznych

oraz

PAROWA FABRYKA

Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny nizkie.

Towar tylko wyborowy.

86 52-23

Hotel Krakowski

na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorządne.
Restauracya wyborowa. Ceny nizkie. Przyjmuje zamówienia na
uczty weselne.

77-26-11

Franciszek Skupiński.

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOBROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Kzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191—12—8

Piwnice

firmy

EDMUND LANGNER

dawniej

J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Winn Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-eh ma zaszczyt być nasza firma. 104—25—18

Ważne dla pp. ślusarzy

podjmujących się ozdobnych okuć nowych lub poprawiania tychże w starych budowlach:

eleganckie klamki do drzwi stylowe Rococo, Renaissance, fantazyjne i t. p.,

eleganckie antaby do drzwi z wkładami z celluloidu, metalu, rogu lub szkła,

eleganckie gałki do drzwi najrozmaitszych fasonów. Wykonanie z mosiądzu, brązu lub nowego srebra dokładne i czyste w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. Znaczny wybór zwyczajnych mosiężnych klamek z dobrego materiału i dokładnej roboty najtaniej 275—5—5

BRACIA SCHMIDT.

Warszawski oddział. ul. ŁUCKA Nr 11.

W. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka mebli żelaznych i wyrobów metalowych.

Skład fabryczny: WIERZBOWA Nr 3. **WARSZAWA.** Skład fabryczny: Wierzbowa Nr 3.



Mebles żelazne: łózka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe etc. Wyroby z żelaza kutego: bramy, okna, drzwi, altany, schody, balkony, balustrady i t. p. Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen najnowszym systemem

Wyroby blacharskie:

Lodownie pokojowe, Wanny, Kubły, Klozety i t. p.

URZĄDZENIA KUCHENNE.

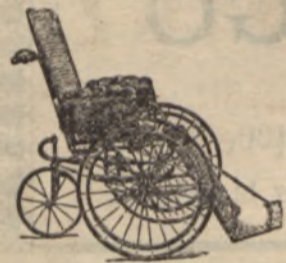
wyroby artystyczne:

POSĄGI, KRZYŻE i t. p.

Wyroby galanteryjne:

BRONZOWE, ŻELAZNE I NIKLOWE.

Zwraca się uwagę na łózko-szeslong nadzwyczaj praktyczne dla letnich mieszkań. Cena 13.50. 287—4—4



J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56—26—20

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstatunki wykoncza w przeciągu 24 godzina.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprwadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwaranię dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256-12-8

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaszkowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody, balkony, balustrady i t. d.) 244—12—8

FABRYKA CUKRÓW

I BISZKOPTÓW

Winkler i Kraszewski

Rymarska 16, Wierzbowa 5, Nowy-Swiat 37, Marszałkowska 111

POLEA CODZIENNE ŚWIEŻE:

Cukry najlepsze funt kop. 50.

Praliny Wyborowe funt kop. 60.

Ciasteczka do wina funt kop. 40.

Herbatniki wanilowe funt kop. 30.

Ciasteczka marcepanowe funt kop. 50.

Karmelki owocowe funt kop. 25 i 30.

Somby Russel, Batony Paladino po kop. 5.

Wyborowe torczi pralinowe (Noemi zwane)

sztuka po kop 25, 40 i 50.

Ogromny wybór Bonbonierek tanich i gustowych.

297—10—3

POWSZECHNEM OIESZĄCA SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PĘYN NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i pierwszorzędných aptekach, oraz w magazynach Warsz. Laboratoryum chemicznego. 247—10—5]

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Garzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-30

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjnewłasnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA**„RIESE I PIOTROWSKI“**

W WARSZAWIE. 38-57-25

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

299-10-3 **STATKI PAROWE****St. Górnickiego**Z Płocka do Włocławka o 5 $\frac{1}{2}$ rano i 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Z Włocławka do Warszawy o 12 $\frac{1}{2}$ w południe.wychodzą z Warszawy do
Włocławka o go. 12 w nocy.Z Płocka o godz. 6 rano i o 6
wieczór i o 11 $\frac{1}{2}$ w nocy.**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

95-52-47

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY
MĘZKIEJ i DAMSKIEJ****L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Poleca wszelkie artykuły w zakres bielizny wchodzące,

Najlepszy krój Koszul męzkich (Bez blagi).

299-6-6

Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-43

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premialnych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obramem zamieszkania. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji.
(2-52-30)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzk.) (d. c.). — Listy z Galicji, przez Dr. F. K. — Z kroniki naukowej, przez Kadesa. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki bibliograficzne, przez Ks. T. M. — Orazki giełdowe. III. (wiersz) przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odelniku:** Na oślepie, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jelonski**. Дозволено Цензурою — Варшава 12 Іюля 1895 г.

(Drukiem „Wieku“, Nowy-Swiat Nr 61.)